

Paweł Rzewuski: Oczarowani i zdystansowani

Biorąc pod uwagę szerszy kontekst intelektualnego krajobrazu, trudno powiedzieć, aby przedwojenna Polska powszechnie kierowała się (intelektualnie) w stronę faszyzmu, chociaż wpływał on nie tylko na radykalną prawicę. Filozofowie prawa i polityki podchodzili do niego z ostrożnością i widzieli zagrożenia z niego płynące, nawet jeżeli skłonni byli implementować część wniosków – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1939. Przed zmierzchem (i sową Minerwy)”.

W październiku 1922 roku Benito Mussolini dokonał zamachu stanu potocznie nazywanego „marszem na Rzym”. Przestraszony król Emanuel ustąpił i pozwolił zamachowcom na tworzenie rządu. W ciągu kilku lat Włochy będące do tej pory krajem liberalnym z silnymi prądami komunistycznymi stają się państwem nowego wzoru – państwem faszystowskim. Wzbudzało to olbrzymie zainteresowanie (i lęki) wśród polityków i filozofów polityki. Włochy były przecież krajem o bogatej tradycji kulturalnej i intelektualnej - chociaż może już nieco przyblakłym – ale wciąż dziedzicem wielkiej tradycji. Jeżeli taki naród wybrał faszyzm, to dawało to dużo do myślenia.

Faszyzm bowiem wpisywał się w nurty i osie podziału ideologicznego powszechnego przed II wojną światową. Pierwszą był podział na państwa prokomunistyczne i antykomunistyczne, drugą: na państwa

uniwersalistyczne oraz liberalne. Obydwa podziały do pewnego stopnia pokrywały się.

W tym podziale przedwojenna Polska, zarówno ta sanacyjna jak i po części opozycyjna, wpisywała się w grupę państw uniwersalistycznych, antykomunistycznych, czyli do tej samej kategorii co faszystowskie Włochy i nazistowskie Niemcy. Nie można było przy namyśle nad Polską pominąć faszyzmu, nawet jeżeli ustrój społeczny Polski miał inne źródła.

Dlatego nad Wisłą z dużą uwagą przyglądano się faszyzmowi i próbowano zrozumieć jego fenomen i jego istotne cechy. Stąd też stanowiska polskich intelektualistów względem faszyzmu były podzielone. I plasowały się od pełnych entuzjazmu po krytyczne.

Już w 1924 roku powstał Związek Faszystów Polskich, który potem przechodził kolejne mutacje i wcielenia, jednak nie miał realnego przełożenia na rzeczywistość polityczną i ustrojową. Faszyzm pojawiał się na bieżąco w myśli prawicowej, od Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego po bardziej ekstremistyczne ugrupowania, jak Obóz Narodów Radykalny, oraz Ruch Narodowo-Radykalny Falanga. Odwołania faszystowskie były obecne chociażby u lidera radykałów Bolesława Piaseckiego. Fakt, że organizacje te były zafascynowane Włochami Mussoliniego i hitlerowskimi Niemcami jest truizmem. Sprawa była jednak znacznie bardziej skomplikowana, bowiem nie tylko partie skrajnie nacjonalistyczne jak Obóz Narodowo-Radykalny czy Ruch Narodowo-Radykalny Falanga czerpały z faszyzmu.

Wśród obozu rządzącego oraz wśród znacznej części filozofów prawa temat faszyzmu był nieprzerwanie obecny w rozważaniach i nie był on traktowany jednoznacznie negatywnie. Zaś spektrum ocen było bardzo szerokie. Wśród osób zafascynowanych albo czujących się zainspirowanymi myślą było niemało akademików, widzących w niej przejaw uniwersalizmu. Faszyzm – niczym heglizm – użądlił wielu.

Inspiracje faszyzmem można było znaleźć w pismach i wypowiedziach przedstawicieli środowisk akademickich. I tak prowadzący zajęcia dla studentów prawa Eugeniusz Jarra tak pisał „praktyka wcieliła ideę uniwersalizmu w szereg ustrojów państwowych; na szczególną pod tym względem uwagę zasługują: Włochy, Niemcy i nade wszystko – Polska”. Zaś poznański profesor prawa Jan Zdzitowiecki, jeden z przywódców współpracującego z sanacją Związku Młodych Narodowców, pisał o faszyzmie w następujący sposób, „Faszyzm zdusił anarchię powojenną – bynajmniej jednak nie przywrócił ani treści, ani formy bytu Włoch z przed wojny”.

Wśród innych autorów czujących swoistego rodzaju pociąg do faszyzmu byli publicysta i ideolog Tadeusz Gluziński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Zygmunt Cybichowski oraz pisarz i publicysta Ferdynand Goetl. Ten ostatni wbił kij w mrowisko publikując książkę-manifest o jednoznacznym tytule *Pod znakiem faszyzmu*, w której deklaratywnie opowiadał się po stronie nowego ładu, pisząc wręcz, że faszyzm nie jest postawą, ale przeżyciem; miał być „postawą psychiczną, napięciem woli, wzmożeniem aktywności”.

Duch epoki bowiem współgrał z koncepcjami faszystowskim. Panowało przeświadczenie o upadku demokracji i przesileniu, które musiało w związku z tym nastąpić. Nic dziwnego, skoro *Zmierzch zachodu* Oswalda Spenglera był lekturą obowiązkową, formatującą całe pokolenia. Stąd ukierunkowanie się w stronę wzmocnienia władzy wykonawczej i poszukiwania nowej formy sprawowania władzy, a to właśnie proponował faszyzm.

W oczywisty sposób faszyzm obecny był również w rozważaniach obozu sanacyjnego, zwłaszcza, że jego myśl opierała się na pozornie zbliżonych do faszyzmu założeniach (kult jednostki, koncepcje uniwersalistyczne). Różniło go to, że w ramach jednego obozu działały w niej różne prądy i nuty (od lewicowych po prawicowe), do 1935 roku spinane przez obecność Józefa Piłsudskiego. Taki eklektyzm nie był przestrzenią dobrą dla wzrastania faszyzmu, ale po śmierci Marszałka obóz sanacyjny dryfował w kierunku prawicowym, a co za tym idzie i bliższym faszyzmowi, działało się to zarazem wbrew części środowiska.

Najwyraźniejszym przykładem profaszystowskich działaczy „romansujących” z myślą faszystowską był Kazimierz Zakrzewski, który widział w nim realizację myśli syndykalistycznej, której był gorącym zwolennikiem. Jak pisał, „Żywioły konserwatywne, zagrożone przez rewolucję komunistyczną, odstąpiły bez poważnego oporu władzę ruchowi syndykalistyczno-kombatantkiemu o nie zupełnie jeszcze skonkretyzowanym obliczu”. W przypadku Zakrzewskiego związek z faszyzmem był zrozumiały ze względu na intelektualne powinowactwo. Zakrzewski podobnie jak teoretycy faszyzmu opierał się na myśli twórcy syndykalizmu Georga Sorela.

Faszyzm był tematem szczególnie dyskutowanym w kręgu filozofów prawa. Widzieli w nim konkretną (nie zawsze pozytywną) propozycję, zwłaszcza jako przeciwwagę dla projektu liberalnego.

Jako myśl antyliberalną określali akademicy idee profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Henryka Dembińskiego. Z kolei Aleksander Trzaska-Chrząszczewski postrzegał faszyzm jako konieczną konsekwencję opłynięcia myśli liberalnej. Jednocześnie obydwaj wskazywali faszyzm jako pogląd mający swoje negatywne zabarwienie, dławiący jednostkę, stawiający ją w pomniejszeniu względem państwa. Z ich pism uwydatnia się obawa o zaniknięcie jednostki w totalnej dyktaturze uniwersalnego państwa.

Szczególne są rozważania związanego z obozem sanacyjnym Antoniego Peretiatkowicza, twórcy rozważań nad władzą dyktatorską w Polsce, który w swoim studium poświęconym władzy w sposób wnikliwy analizował faszyzm. Widział on w nim nie tylko przeciwstawienie się myśli liberalnej, ale formę cezaryzmu. Dostrzegał w nim zarówno pozytywy, z których najważniejsze było przeciwstawienie się komunizmowi, ale chłodnym okiem oceniał również, że faszyzm doprowadza do ograniczenia wolności i zaniku jednostkowej odpowiedzialności.

Przyglądając się zagadnieniu z lotu ptaka dostrzegamy, że faszyzm nie był traktowany jednoznacznie przez polskich filozofów. Widziano w nim cechy pozytywne, niektórzy nawet widzieli w nim odpowiedź na rosnące zagrożenie komunizmem. Jednocześnie biorąc pod uwagę szerszy kontekst intelektualnego krajobrazu, trudno powiedzieć, aby

przedwojenna Polska powszechnie kierowała się (intelektualnie) w stronę faszystów, chociaż wpływał on nie tylko na radykalną prawicę. Filozofowie prawa i polityki podchodzili do niego z ostrożnością i widzieli zagrożenia z niego płynące, nawet jeżeli skłonni byli implementować część wniosków, niemniej byli i tacy którzy się skusili na jego lep.

Paweł Rzewuski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
